

 Harlequin®
Romans®

BARBARA HANNAY
Długa podróż



Barbara Hannay
Długa podróż

*Tłumaczyła
Julita Mirska*

Tytuł oryginału: Expecting Miracle Twins

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2009

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2009 by Barbara Hannay

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8497-2

ROMANS – 1077

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Uśmiechając się szeroko, Mattie skręciła na podjazd. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście: ma zamieszkać w tym uroczym niewysokim budynku o białych ścianach, niebieskich drzwiach i słonecznych balkonach z widokiem na zatokę. Mieszkanie numer trzy znajdowało się na parterze, czyli w przyszłości, kiedy będzie w ciąży, odpadnie jej wspinanie się po schodach, a Brutus będzie mógł hasać po ogródku.

Przy wycieraczce stała donica z różowym geranium. Mattie westchnęła błogo. Tak, będzie jej tu dobrze. Rankami będzie siadywać z laptopem na dworze i w przerwach w pracy patrzeć na połyskującą taflę wody, a popołudniami zabierać Brutusa na długie spaceru.

Zamierzała tu spędzić rok. Wszystko miała przemyślane, rozmawiała z lekarzami, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Jeżeli sprawy potoczą się zgodnie z planem, wkrótce podda się implantacji i pod koniec roku urodzi swoim przyjaciołom upragnione dziecko.

Nucąc pod nosem, wygrzebała z torebki klucz, wyjęła z koszyka Brutusa, otworzyła drzwi samochodu i nagle... łum-bum-bum! Niczym wystrzał z karabinu spod trójki huknęła muzyka. Uśmiech na twarzy Mattie zgasł. Na wszelki wypadek sprawdziła numer na zawieszce przy kluczu, ale nie, nie pomyliła się.

– Możesz mieszkać, jak długo chcesz – zapewniła ją po raz setny Gina, kiedy rano wręczała jej klucze.

Mieszkanie należało do brata Giny, Willa, który pracował na terenie kopalni w Mongolii. Mattie jednak nie spodziewała się zastać w mieszkaniu innego lokatora, w dodatku miłośnika heavy metalu. Ściskając pod pachą Brutusa, przez moment wpatrywała się bezradnie w drzwi.

Zamierzała się poddać, wsiąść z powrotem do samochodu, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Dlaczego ma rezygnować? Wszystko było ustalone. Gina z Tomem, bezgranicznie wdzięczni jej za pomoc, omówili sprawę z Willem.

Zebrawszy się na odwagę, ruszyła ścieżką do drzwi. Zapukała. Potem po raz drugi. I trzeci. Wreszcie zaczęła walić pięścią.

Muzyka ucichła. Mattie cofnęła się o krok.

W drzwiach stanął wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Wyglądał jak pirat. Miał ciemne potargane włosy, ciemny zarost na policzkach i rozpiętą koszulę odślaniającą opalony tors. Mattie usiłowała oderwać od niego wzrok, ale było to trudne.

Mężczyzna oparł się o framugę patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. Sprawiał wrażenie znudzonego, a zarazem zirytowanego.

– Słucham?

Na dźwięk jego głosu Mattie przestała myśleć o piratach. Na moment w ogóle przestała myśleć. Ten głos zaparł jej dech w piersiach. Z wysiłkiem przeniosła spojrzenie z torsu na twarz mężczyzny.

– Chyba... zaszła jakaś pomyłka – wydukała.

Mężczyzna uniósł powoli brwi.

– Pomyłka?

– Tak. – Mattie pomachała kluczem. – To moje mieszkanie. Miałam się dziś wprowadzić.

Mężczyzna popatrzył na nią, na Brutusa, którego trzymała pod pachą, i na stojące przed domem auto pełne rzeczy, następnie obejrzał się za siebie. W głębi mieszkania Mattie zobaczyła długonogą blondynkę, która z kieliszkiem wina siedziała na kanapie.

– Kochanie, czego ona chce? – zapytała blondynka.

Nie zwracając na nią uwagi, mężczyzna zmrużył oczy.

– Dostała pani klucz z agencji nieruchomości?

– Nie. Zawarłam umowę z właścicielem.

– Czyżby? Może zdradzi mi pani jego nazwisko?

– Jakim prawem pan mnie wypytuje? – zezłościła się Mattie. – Zapewniam, że mam zgodę właściciela. A pan?

Mężczyzna roześmiał się cicho. Wyczuwając zderzenie swojej pani, Brutus polizął ją po ręce. W tej samej chwili blondynka na kanapie rozprostowała swoje długie nogi, odstawiła kieliszek i podeszła do drzwi.

– Co się dzieje, Jake? – spytała, obejmując mężczyznę za ramię.

– Drobnym incydent graniczny – odparł Jake, z rozbawieniem obserwując Mattie.

– Co takiego?

– Incydent graniczny – powtórzył, nie spuszczać oczu z Mattie. – Wojenka.

Skierowawszy wzrok na blondynkę, Mattie zabręczała kluczami.

– Musiało nastąpić jakieś nieporozumienie. Chcę się wprowadzić.

– Kiedy? – zapytała kobieta.

– Teraz. – Mattie wskazała numer na zawieszce.
– Mam klucz. – Ponownie zerknęła na Jake'a. – A pan ma klucz czy się pan włamał?

Jake skrzyżował ręce na piersi i milczał.

– Cholera jasna! Will Carruthers obiecał mi...

– Will Carruthers? Dlaczego pani od razu tak nie powiedziała?

– Zna pan Willa?

– To mój najlepszy kumpel. Pracujemy razem w Mongolii.

– Czyli... on wie, że pan tu mieszka?

– Jasne. Wziąłem dwutygodniowy urlop. Tydzień w Japonii i tydzień w Sydney. Will nalegał, żebym się zatrzymał u niego.

– Kiedy zaczął się ten tydzień w Sydney? – spytała Mattie, modląc się, by usłyszeć, że sześć dni temu.

– Przedwczoraj.

– Widocznie Will pomylił daty.

Niepocieszona spojrzała na Brutusa, który skomląc cichutko, znów polizał ją po ręce. Skoro Will jej i Jake'owi pozwolił skorzystać ze swojego mieszkania, a Jake pierwszy tu dotarł... Cóż, nie pozostaje jej nic innego, jak wynająć na kilka dni pokój w hotelu.

Zastanawiała się nerwowo, dokąd jechać. Nie знаła zbyt dobrze Sydney, a na drogi hotel nie było jej stać.

– Ma pani pecha – oznajmiła blondynka, opierając brodę na ramieniu mężczyzny.

– Gdzie pani poznała Willa? – zapytał Jake.

– Znamy się od dziecka – odparła Mattie. Chociaż w ostatnich latach rzadko Willa widywała, razem dorastali w Willowbank w Nowej Południowej Walii. – Jego siostra, Gina, jest moją najlepszą przyjaciółką. Wspólnie uzgodnili, że mogą tu zamieszkać.

Jake zmarszczył czoło, po czym wzruszył ramionami.

– W takim razie zapraszam. Zmieścimy się.

Jego przyjaciółka prychnęła niezadowolona. Mattie otworzyła usta, zamknęła je, znów otworzyła. Nie miała ochoty szukać nowego lokum, a Jake z blondynką wyniosą się za kilka dni.

– Jest pan pewien? Nie chciałabym przeszkadzać.

– Nie proponowałbym, gdybym nie był pewien. Zresztą i tak większość czasu spędzam poza domem. – Uśmiechnął się do swojej przyjaciółki. – Hej, Ange, jedźmy do miasta i pozwólmy... – Przeniósł wzrok na Mattie. – Jak się pani nazywa?

– Matilda Carey. Ale proszę do mnie mówić Mattie.

– Chętnie. – Uścisnął jej dłoń. – Jake Devlin.

– Miło mi.

– A tyś co za jeden? – Jake popatrzył na małego mieszańca teriera, którego tuliła do piersi.

– To Brutus.

Jake roześmiał się.

– O tak, wygląda bardzo groźnie... Pomóc ci z wnoszeniem rzeczy?

Zaskoczyła ją uprzejmość Jake'a, a także wyraz złości na twarzy jego towarzyszki.

– Dziękuję, nie trzeba. Mam tylko kilka walizek i klatkę z kanarkiem.

– Z kanarkiem? – Pokręcił z niedowierzaniem głową.

Zamierzała wyjaśnić, że odziedziczyła kanarka po babci, ale ponownie rozproszył ją widok wspaniale umięśnionej klatki piersiowej.

– Mieliśmy wyjść, Jake – wtrąciła Ange. – To co, wezmę torebkę...

Mattie odprowadziła ich wzrokiem, po czym weszła do mieszkania. Okropna muzyka wciąż grała, choć już

niecio ciszej. Mattie wyłączyła sprzęt, następnie minęła stolik, na którym stały kieliszki oraz butelka z resztką wina, i udała się do kuchni. Zlew zawalony był brudnymi naczyniami.

Na końcu korytarza znajdowała się łazienka; na podłodze leżały mokre ręczniki oraz czarne koronkowe figi. Mattie, która nieraz wynajmowała do spółki mieszkanie, była przyzwyczajona do takich widoków; jej współlokatorki zwykle nie grzeszyły zamiłowaniem do porządku. Nie bardzo więc rozumiała, dlaczego akurat te majtki tak ją przygnębiły.

Pchnęła drzwi pierwszego pokoju; była to sypialnia z szerokim łóżkiem, oczywiście nieposłanym. Wymięte prześcieradło i pusta butelka szampana na stoliku nocnym wiele mówiły o tym, co się tu wczoraj działo.

Mattie wycofała się pośpiesznie i ruszyła na poszukiwanie drugiej sypialni. Po chwili ją znalazła; pokój był sporo mniejszy i okna nie wychodziły na zatokę, ale panował tu porządek. Skinęła z zadowoleniem głową. Gdyby sama dokonywała wyboru, pewnie zajęłaby właśnie ten pokój, a większy z piękną panoramą zostawiła dla gości. Nie żeby spodziewała się ciągłych odwiedzin. Od czasu do czasu wpadnie Gina z Tomem, no i rodzice, którzy przeżyli szok, kiedy usłyszeli o jej planach. Inni przyjaciele o niczym nie wiedzieli. Ustaliła z Giną, że tak będzie lepiej.

Wiele myślała o przeprowadzce do Sydney. Obie z Giną uznały, że jeśli zostanie w Willowbank, to po pierwsze, plotkom nie będzie końca, a po drugie, Gina przytłoczy ją swoją nadopiekuńczością.

Czyli lepiej, jeśli Mattie na rok zniknie. Oczywiście wiedziała, że może doskwierać jej samotność. Ta jedna sprawa trochę niepokoiła panią psycholog, która bada-

ła jej motywację. Ale Mattie przekonała ją, że lubi swoje towarzystwo. Jako autorka i ilustratorka książek dla dzieci mnóstwo godzin spędzała zatopiona w pracy.

– Masz partnera? Chłopaka? – pytała psycholożka.

Nie, od trzech lat nie była z nikim związana, ale nie chciała o tym rozmawiać.

– A jeśli za miesiąc lub dwa spotkasz kogoś? – ciągnęła psycholożka. – Cięża w znacznym stopniu ograniczy twoje życie towarzyskie.

Mattie wzruszyła ramionami. Od dłuższego czasu nie prowadziła żadnego życia towarzyskiego.

– To tylko rok – zauważyła.

– Będziesz potrzebowała wsparcia.

– Rodzice dziecka będą mnie odwiedzać. Z resztą przyjaciół i rodziną będę w kontakcie telefonicznym lub mejlowym.

Nie wspomniała, że nikogo nie prosiła o wsparcie. To Matilda Carey wszystkim zawsze biegła na ratunek, natomiast sama nigdy nie zwracała się o pomoc.

Było kilka minut po północy, kiedy usłyszała otwierające się drzwi i odgłos kroków na posadzce. Spodziewała się usłyszeć również szepty lub śmiech, ale jedynie rozległ się łoskot i ciche przekleństwo, jakby ktoś się o coś potknął. Potem znów kroki i wreszcie szum wody w łazience. Po paru minutach kroki skierowały się do sypialni Jake'a. Mattie przykryła głowę poduszką. Woląca nie wiedzieć, co się tam dzieje.

Nazajutrz zmywała po śniadaniu, kiedy do kuchni wszedł Jake. Nieogolony, o zaczerwienionych oczach, wyglądał jak niedźwiedź cierpiący na ból głowy.

– Dzień dobry. – Mattie uśmiechnęła się przez ramię.

Odpowiedział jej krótki pomruk.

– Herbata jest jeszcze ciepła...

Skrzywiwszy się, Jake popatrzył na lśniący czystością stół i blaty.

– Gdzie zaparzac do kawy?

Mattie sięgnęła do górnej szafki.

– Umyłaś go? Całą kuchnię wyszorowałaś...

– Zajęło mi to dosłownie chwilę.

Jake z posępną miną potarł ręką czoło. Może naprawdę boli go głowa? Mattie chciała zaproponować, że usmaży jajecznicę na bekonie. Zwykle solidne śniadanie pomaga na kaca. Ugryzła się jednak w język. Coś jej mówiło, że Jake wścieknie się, usłyszawszy taką propozycję. Zresztą niech Ange się o niego zatroszczy. To znaczy, kiedy wstanie, bo pewnie wciąż śpi.

– Nie będę ci przeszkadzać – rzekła Mattie. – Jadę do miasta. Jestem umówiona.

– Ja też.

Była zaskoczona, że Jake udziela jej jakichkolwiek informacji.

– Okej. Powodzenia.

Wzruszywszy ramionami, odwrócił się i skupił na parzeniu kawy. Mattie opuściła kuchnię. Co z tego, że jej współlokator jest gburem? Za parę dni zniknie z jej życia. Nie muszą się do siebie uśmiechać.

Przechodząc koło otwartych drzwi sypialni, znów zobaczyła zmiętą pościel. Czym prędzej odwróciła wzrok; nie chciała podglądać Ange. Tylko że...

Ponownie zerknęła na łóżko. Nie, nie pomyliła się. Łóżko było puste. Ange nie nocowała z Jakiem, co pewnie tłumaczy jego podły humor.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kobieta w domu opieki uśmiechnęła się do Jake'a.

– Tędy, panie Devlin. Roy już nie śpi. Jest bardzo przejęty pana wizytą.

Idąc wąskim korytarzem, Jake czuł nieprzyjemny ucisk w sercu. W powietrzu unosił się szpitalny zapach, a na ścianach wisiały obrazy przedstawiające kwiaty, motyle i misy z owocami. To nie jest dobre miejsce dla Roya, który uwielbiał otwarte przestrzenie, konie, eukaliptusy.

Mijając kolejne drzwi, Jake widział siwych starszków, którzy spali w łóżkach lub kiwali się w fotelach, i jego uczucie przygnębienia rosło. Cierpiał na myśl o tym, że tak wspaniały facet jak Roy Owens, który całe życie spędził na farmach, na stare lata osiadł w domu opieki.

Od ostatniej wizyty Jake'a upłynęło sześć miesięcy; w tym czasie Roy zmienił się niemal nie do poznania. Silny umięśniony gość, którego Jake ubóstwiał w dzieciństwie, przeistoczył się w bladego kruchego starowinę.

Lata temu Roy pracował jako zarządca należącej do Devlinów farmy położonej w północnej części stanu Queensland. Jeszcze kilka lat temu był silny jak dąb i o głowę wyższy od ojca Jake'a. To on nauczył Jake'a jeździć konno, łowić ryby, łapać cielaki, szukać złota.

W nocy, siedząc przy ognisku, opowiadał chłopcu fascynujące historie. Nikt nie wiedział tyle co Roy o nocnym niebie, o miejscowych tradycjach i przygodach pierwszych osadników. Dziesięcioletni Jake wierzył, że Roy Owens jest najmądrzejszym człowiekiem na świecie.

Roy wszystko potrafił: chwycić byki, odnajdować zaginionych turystów, piec w ognisku pyszne podpłomyki. Jego najważniejszą cechą była cierpliwość. Bez względu na to, jak ciężko pracował, zawsze miał czas dla samotnego chłopca, którego rodzice ciągle zajęci byli hodowlą bydła, tresurą koni wyścigowych lub życiem towarzyskim.

Kiedy Jake spytał rodziców, dlaczego wysłali Roya do domu opieki w Sydney, ci stwierdzili, że niestety nie mieli wyjścia. Roy potrzebował stałej opieki medycznej.

– A chociaż go odwiedzić?

– Kochanie, przecież wiesz, że jesteśmy potwornie zapracowani – odparła matka. – Ale jak tylko znajdziemy czas, na pewno się do niego wybierzemy.

Do tej pory czasu nie znaleźli. Usiłując zdławić łzy, Jake wszedł do malutkiego pokoiku, w którym czekał na niego jego stary przyjaciel.

– Jake, chłopcze! Jak miło cię znów widzieć! – Uśmiechnięty staruszek chudą ręką poklepał stojące obok krzesło. – Siadaj. Zaraz nam przyniosą drobny poczęstunek. No, opowiadaj o Mongolii.

W przeciwieństwie do wielu osób, które pytały Jake'a o pobyt w Mongolii, Roy słuchał z autentycznym zainteresowaniem. Wiedział, że dla Mongołów konie są równie ważne jak dla mieszkańców australijskiego pustkowia. I że zarówno na farmach w Australii, jak

i na mongolskim stepie, dzieciaki uczą się jazdy konnej niemal od niemowlęctwa.

Opowiadając o życiu w Mongolii, Jake nagle uświadomił sobie, że ich role się odwróciły. Dziś on snuje opowieści, a Roy słucha. Dwie godziny później wyłonił się na powietrze, cały czas jednak dręczyło go poczucie, że zawiódł przyjaciela.

Mattie wróciła od lekarza w doskonałym nastroju. Zamrożone zarodki Giny i Toma trafiły już do kliniki; za dwa tygodnie ona sama rozpocznie przyjmowanie hormonów. Jeśli szczęście jej dopisze, w ciągu miesiąca powinna zająć w ciążę.

Gina i Tom byli cudownymi ludźmi, którzy jak mało kto zasługiwali na to, by mieć dziecko. Zakochali się w sobie jako nastolatki i z każdym dniem ich miłość rosła. Prowadzili farmę nad brzegiem Willow Creek; w ich domu zawsze czekał na gości dzbanek herbaty i świeżo upieczone ciasto. A na końcu korytarza znajdował się pomalowany na żółto i biało pokój dla dziecka, o którym oboje marzyli.

Mattie spotkała się z przyjaciółką tego dnia, kiedy ta dowiedziała się, że czeka ją histerektomia. Siedziała skulona w kącie, zanosząc się płaczem, zupełnie jakby ktoś umarł. I w pewnym sensie tak było: Gina właśnie żegnała się z myślą o dziecku.

Mattie wiedziała, jaki to dla Giny straszny cios. Przed laty, bawiąc się lalkami w domku na drzewie, obie lubiły wyobrażać sobie, jak w przyszłości będą wyglądały ich rodziny. Mattie jako jedynaczka uważała, że wystarczy jej dwójka dzieci, natomiast Gina, która pochodziła z licznej rodziny, upierała się przy pięciorgu. Jej mężem zawsze miał być Tom. A tu nagle

okazało się, że nawet jedno dziecko nie wchodzi w grę. Niedługo później Mattie, która po przykrym rozstaniu z narzeczonym straciła nadzieję na założenie rodziny, wpadła na pomysł, jak pomóc przyjaciółce.

Urodzi za nią. Zostanie surogatką. To idealne rozwiązanie. Gina z Tomem będą mieli dziecko, a ona zrobi coś pożytecznego, co w dodatku pozwoli jej zapomnieć o rozstaniu. Wszyscy na tym skorzystają. Postanowiła czym prędzej przedstawić Ginie swój plan.

Przyjaciele zaprosili parę osób na niedzielny lunch. Kiedy goście wyszli, Mattie została dłużej. Myła kieliszki, Gina wstawiała naczynia do zmywarki, Tom układał na stosie drewno.

W pierwszej chwili Gina jej nie zrozumiała.

– Mogłabym urodzić wasze dziecko. Jako surogatka – wyjaśniła Mattie.

Szok na twarzy Giny szybko ustąpił miejsca podnieceniu. Ale kiedy zobaczyła minę męża, jej entuzjazm przygasł.

– To niesamowite poświęcenie, Mattie – zauważył Tom. – Na pewno wszystko przemyślałaś? Przez dziewięć miesięcy nosiłabyś cudze dziecko.

– Nie cudze. Wasze. Dziecko moich przyjaciół.

Tom uśmiechnął się nieporadnie i przeczesał ręką swoje rude włosy.

– Jakoś nie umiem sobie wyobrazić, aby ktoś inny niż Gina miał urodzić moje dziecko. Nawet tak bliska nam osoba jak ty.

Ta rozmowa odbyła się pół roku temu. Więcej nie poruszali tematu. Mattie była zawiedziona, że przyjaciele nie zaakceptowali jej pomysłu. Urodzenie dziecka nadałoby sens jej życiu. Po rozstaniu z Pete'em